

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Pośrednie skutki.

Zamach stanu, dokonany przez marszałka Piłsudskiego, uważany przez niego samego za zbrojną demonstrację tylko, istotnie zakończył się względnie niewinnie, jeśli nie liczyć kilkuset ofiar, które padły na ulicach i przedmieściach Warszawy.

A mogło być znacznie gorzej. Gdyby opór wojsk rządowych był bardziej skuteczny i prezydent Wojciechowski nie cofnął się tak prędko przed dalszym rozlewem krwi, walka mogłaby ogarnąć całe państwo, a wynik jej byłby mocno wątpliwy.

W razie zwycięstwa rządu zapanowałaby straszliwa reakcja, a skutki jej odczułaby w pierwszym rzędzie ludność naszego kraju, wydana na pastwę administratorów, działających w myśl pogromowych wskazań panów Obstów i Kownackich. Trudno sobie nawet wyobrazić do czego jest zdolna triumfująca, rozpasana, nie czująca żadnego hamulca mafia endecka.

Ciężkie czasy nastąpiłyby również, gdyby Piłsudski, tak jak na razie się zapowiadało i jak nakazywała logika, ogłosił się dyktatorem i zmilitaryzował rządy. Niedowarzona, zarozumiała młodzież wywieralaby wówczas wpływ decydujący na cały bieg życia państwowego, rządy zaś gołowiących poruczników i napoły wojskowych, a napoły cywilnych peowiaków dały się zanadto mocno we znaki całej ludności w 1919 — 1921, by ktokolwiek mógł pragnąć powtórzenia się tego eksperymentu.

Kompromisowe zakończenie przewrotu i zarysowujące się perspektywy walki politycznej w ramach konstytucyjnych na gruncie nowych wyborów do ciał ustawodawczych, stanowią niewątpliwie wyjście najbardziej pomyślne dla tych wszystkich żywiołów, które nie biorąc bezpośredniego udziału w zatargu pomiędzy zoologicznym nacjonalizmem,

reprezentowanym przez obóz endecko-piastowy, a neo-imperjalizmem piłsudczyków, nie życzą bezwzględnego zwycięstwa ani jednej ani drugiej stronie i w zmaganiu się tych dwóch sił widzą możliwość rozwoju zapoznawanych dotąd wartości ideologicznych a nawet przebudowy państwa na nowych podstawach.

Separatyzm wielkopolski, który się ujawnił tak wyraźnie i jaskrawo podczas ostatnich wypadków, z łatwością może stać zaczątkiem zasadniczych przeobrażeń w ustroju państwa polskiego, o wiele donioślejszych, niż rozpędzenie rządu Witosa, rezygnacja prezydenta Wojciechowskiego, a nawet zmiana konstytucji w kierunku uposażenia prezydenta w większe niż dotychczas pełnomocnictwa.

Wszystkie relacje o tem, co się działo w Poznaniu podczas zdobywania Warszawy przez wojska Piłsudskiego, zgodnie stwierdzają, że o mały włos nie doszło tam do formalnego oderwania się od Polski i ogłoszenia niezależności. Szybka likwidacja przewrotu i opanowanie sytuacji przez Piłsudskiego zapobiegły wprawdzie tak radykalnym krokom, nastrój jednakże społeczeństwa bynajmniej nie stał się bardziej pojednawczym. Przeciwnie panują tam w dalszym ciągu głębokie rozdrażnienie i niechęć do Warszawy, które podsycane nieopatrznie przez upokorzonych przedstawicieli dotychczasowej większości sejmowej i rządowej, żłobią w umysłach szerokich warstw ludności miejscowej poczucie odrębności i dążenie do usamodzielnienia się w stosunku do Warszawy.

Dużo oczywiście będzie zależało od przebiegu wydarzeń w najbliższej przyszłości, a więc od rezultatów Zgromadzenia Narodowego, od polityki Bartla, od stanowiska, jakie zajmie Piłsudski, trudno wszakże przypuszczać, aby sprawy przyjęły taki obrót, któryby Wielkopolskę w zupełności zadowolili i zaspokoili wszystkie jej dezyderaty, przedewszystkiem zaś wykorzenił utrwalające się coraz bardziej w niej prze-

świadczenie o niepoprawnej lekkomyślności Warszawy.

Należy więc liczyć się poważnie z tem, że tendencje separatystyczne tkwiące w duszy rodowitego poznańczyka być może jeszcze od czasów Krzysztofa Opalińskiego, nie tylko nie zanikną, ale będą się potęgowały i doprowadzą, jeżeli nie do ostatecznego zerwania, co byłoby absurdem, to do uzyskania autonomji, na wzór Śląska, a być może razem ze Śląskiem i Pomorzem.

Niewątpliwie podczas przewidywanych już wyborów do nowego Sejmu tego rodzaju hasła będą się w Poznaniu rozlegały, a nie może być dwóch zdań, że nie pozostaną one bez wpływu i na losy naszego kraju. Autonomja ziem litewsko-białoruskich jest wprawdzie postulatem o wiele bardziej naturalnym i mającym znacznie szersze i głębsze uzasadnienie pod każdym względem, wysuwany przytem już oddawna i figurującym nawet w programach nie tylko ugrupowań lokalnych, lecz i stronnictw ogólnopolskich, jak „Wyzwolenie” i „P. P. S.”, lecz wskutek małego uświadomienia politycznego ludności miejscowej, jej bierności, a panującego silnego prądu centralistyczno-unifikacyjnego w polityce państwowej, dotąd nie nabrała charakteru aktualnego, pozostając zagadnieniem akademickim, poruszanem od czasu do czasu w teoretycznych rozważaniach polityków opozycyjnych.

Nie trzeba dowodzić, jak skutecznym bodźcem w kierunku jej realizacji może być separatyzm wielkopolski. Rozsądzi on przedewszystkiem zwarty dotąd front endecki, przeciwstawiający się stanowczo wszelkim próbom gruntownej decentralizacji państwa i spopularyzuje hasła autonomiczne i federacyjne w tych kołach, które dziś jeszcze uważają je, pod wpływem endeckiej demagogji, za coś równie zdrożnego jak teorie komunistyczne lub zakusy bezbożnej masonerji. Doda wreszcie odwagi rozmaitym naszym demokratom i ludowcom, którzy uznając w zasadzie słusność postulatu autonomji naszego kraju, obawiają się zbyt mocno go akcentować i występować w jego obronie, aby nie być posądzonymi przez patentowaną opinię „narodową” o brak patriotyzmu i zdradę interesów państwa.

Hasło autonomji, dotąd zaniedbane i przytłumione, powinno się rozleć głośno i donośnie podczas nadchodzących wyborów i zjednoczyć wszystkie żywioły szczerze krajowe bez różnicy narodowości. Jest przecież rzeczą wysoce paradoksalną, że żołnierz tutejszy, białoruski, litewski lub ukraiński, wcielony do pułków poznańskich, idzie posłusznie z bronią w rękę na Warszawę, by zapewnić zwycięstwo reakcji, która jego rodaków traktuje jako obywateli drugiego rzędu, a jego kraj rodzinny uważa jedynie za pole do popisu dla rozmaitych karierowiczów i eksploatorów. Nawet w przesiąkniętej biurokryzmem i militarystem Austrii ludność polska i rusińska odbywała powinność wojskową w formacjach kra-

jowych, u siebie w domu w Galicji, a nie była wysyłana do Czech lub Tyrolu, tylko skrajnie centralistyczna Rosja mieszkańców Królestwa Polskiego, Litwy i Białorusi posyłała na służbę do Turkiestanu, do pułków zaś konsystujących na zachodzie wcielała wyłącznie rekrutów nadwołżańskich i dońskich.

Dziwnym trafem Polska, która swój ustrój administracyjny wzoruje na Austrii, w tym jednym bodaj wypadku zastosowała system rosyjski...

Decentralizacja, która, miejmy nadzieję, powstanie w wyniku obecnego przewrotu, powinna temu kres położyć.

Dwie Litwy.

Nielatwe jest rozwiązanie związków społecznych w drodze ustawy państwowej, zwłaszcza tych, które się opierają nie na statucie, lecz na poczuciu tej lub innej wspólności, łączącej ich członków w pewną grupę czy kategorię społeczną. Twór społeczny sztuczny, statutowy, choć jest lepiej zorganizowany, ściślejszy w swojej konstrukcji logicznej, — jakimi są rozmaite stowarzyszenia i korporacje, — łatwiejszy jest do rozbicia, niż ustrój organizacyjny bardziej luźny, ale tkwiący w głębokich przesłankach psychicznych pewnych gromad ludzkich, czujących swoje pokrewieństwo i chcących pozostawać w związku.

Do takich związków, które mają w założeniu gromadę ludzką, które stanowią pewną grupę czy kategorię społeczno-dziejową, należą naprz. grupy etniczne, klasy społeczne, stany, narody, kościoły, państwa nawet. Niektóre z nich mogą posiadać wysoki stopień organizacji, jak zwłaszcza państwa, przeważnie też kościoły, inne — naprz. grupy etniczne w łonie narodu (Kurpie, Mazury w narodzie polskim, Żmudzini, Dzuki w narodzie litewskim, Bretończycy, Prowansali, Baskowie — we francuskim) — mogą nie posiadać czynnika organizacyjnego (statutowego). Skasowanie tych ostatnich rozkazem władzy, — dekretem, ustawą, — jest wogóle niewykonalne. Ale nawet te związki społeczne gromadne (grupy czy kategorie społeczno-dziejowe), które, jak kościoły i zwłaszcza państwa, posiadają wysoki stopień organizacji, to znaczy — konstrukcję statutową, (konstytucję prawną) — niekoniecznie i nie zawsze mogą być zniszczone aktem prawnym rozkazu władzy wyższej. Tą drogą może być rozbita ich konstrukcja prawna i może być unicestwiona ich organizacja formalna, ale niemniej mogą one przetrwać w postaci rudymen tarnej, jako więz psychiczna gromady, która się będzie wyrażała przez organy samorządne (naprz. organizacje spiskowe i powstańcze, skierowane do odbudowania prawnego zniszczonej przez zabór obcy państwowości) i która się w warunkach sprzyjających zrekonstruuje i zaistnieje nanowo w kształtach organizacyjnych.

Takich związków społecznych rudymen tarnej, szczątkowych, stanowiących pozostałości lub przeżytki różnych rozbitych i zdeklasowanych form organizacyjnych, ewentualnie — niedorozwinięte lub zwichnięte płody procesów społecznych przeszłości, — jest w ludzkości i w każdym ściślejszym społeczeństwie krajowym bardzo dużo. Jedne z nich są w sta-

nie regresu, inne ujawniają dużą żywotność i mają wszelkie szanse zdobycia własnych form konstytucyjno-prawnych, ewentualnie — działają, jako czynniki przesądzające tę lub inną budowę innych form współzycia i organizowania się społecznego.

Pod tym względem Litwa wraz z historycznie z nią związaną i niedającą się od niej dość wyraźnie i kategorycznie odgraniczyć dawną Rusią Litewską a obecną Białorusią Zachodnią — stanowiłaby bardzo ciekawy przedmiot do obserwacji i uwag tak samo przez się, jak w zestawieniu zwłaszcza z tem krystalizowaniem się procesów państwowych, które dziś na jej ziemiach widzimy poniekąd w kształtach obecnych, poniekąd zaś tych, które w dalszej ewolucji przewidywać można. Związki społeczne rudymenarne, ale jaskrawo zarysowane i silne w swoim konsekwentnym ruchu gromadnym, bardzo poważnie zaważyły na szali wypadków i jej losów organizacyjnych w przesileniu dziejowym, które dotknęło i przekształciło naszą część Europy, a dotąd bynajmniej zakończone i ostatecznie wykrystalizowane nie jest. W liczbie tych związków na szczególną uwagę zasługiwałyby bodaj dwa — o charakterze mieszanym stanowo-kulturalno-etnicznym, które się ujmują niedość może ściśle nazwami Litwy szlachecko-polskiej i Litwy ludowo-(chłopsko)-narodowej. Zderzenie się tych dwóch wielkich związków społecznych Litwy bardzo mocno zaważyło na aktualnym stadium bytowania społecznego i państwowego kraju. Pierwiastek stanowy, wprawdzie rozkazami władzy państwowej w ustroju demokratycznym formalnie ze stosunków prawnych wykreślony, organizacyjnie ujałowiony, — w istocie jest bardzo trwały i charakterystyczny w tych dwóch „Litwach”, z których jedna snuje tradycję logiczną rozwoju kulturalnego starego społeczeństwa szlacheckiego, druga — opiera się na przesłankach psychiki stanowo-klasowej włościańskiej w budownictwie państwowo-społecznym i przesłankach narodowych, które w szlachcie oddawna złamane i przetopione zostały w specyficzny amalgamat litewsko-polsko-szlachecki, niepozbywany zresztą swojej oryginalności i swojej barwy szczególnej, różniących wybitnie tem związek społeczny od tego, co nazywamy narodem polskim.

Walki i zatargi ostatniego lat dziesiątku na ziemiach Litwy, skropione krwi przelewem, zabagnione ogromnym wylewem nienawiści, epickie w klasyfikacji uczuć i czynów oraz w zarysach charakterów, natomiast tragiczne w zupełnym niezrozumieniu się wzajemnem stron walczących i w fatalizmie procesu dziejowego, zaprawione i zręcznie wyzyskiwane interwencją sił obcych, dążących do pochłonięcia i aneksji kraju, co się im też częściowo osiągnąć powiodło, — doprowadziły do pewnego rodzaju klasyfikacji miejscowej dwóch głównych związków, sił walczących, — owych dwóch „Litew” — quasi-szlachecko-polskiej i quasi-włościańsko-narodowej. Obserwując się wrogo, jak dwa obozy nieprzyjacielskie, gotowe za łada okazją do podjęcia działań wojennych, rozdzielone linią demarkacyjną, która żadnej granicy logicznej nie stanowi i nigdy nią w istocie na trwałe będzie, nie rezygnująca żadna ze stanowisk swego przeciwnika, uważanych przez nie za własne dziedzictwo, — osiadły one, jak ptaki, gotowe do lotu, — pierwsza na ziemiach wschodnich, w Wileńszczyźnie i Rusi Litewskiej, na kresach etnicznych litewskich, w stolicy kraju i na fermencie czynnika trzeciego — białoruskiego, który, oparty o swój lud chłopski, wytwarza procesy, nie dające się zażegnać państwo-

wością obcą ani kolonizacją osadnictwa wojennego, druga — na połaci zachodniej, etnicznie jednolitej i zwartej, dającej związkowi znakomitą podstawę operacyjną, — ścisłą i mocną, realizującą reformy gospodarczo-społeczne choćby nawet chwilowo kosztowne ekonomicznie i bolesne, ale działające konsekwentnie w kierunku konsolidacji stanowiska bojowego przeciwko owej Litwie szlachecko-polskiej. To, co ta druga Litwa — narodowa, niepodległa i zachodnia — zyskuje w mocy na zaletach swego stanowiska i podstawy społecznej; — to pierwsza, nieposiadająca tych dodatnich dla siebie warunków w Wileńszczyźnie i Rusi Litewskiej lub przynajmniej posiadająca je tam w mniejszym o wiele stopniu, — usiłuje pozyskać w oparciu się o ramię państwowości polskiej.

Umiejscowienie dwóch „Litew”, opartych każda o odrębny związek gromadny charakteru stanowo-kulturalnego i quasi-narodowego, — na dwóch stanowiskach terytorjalnych kraju, ich demarkacja terenowa, — zjawisko strategiczne raczej, niż polityczne, i nie przesądzające przeto, jak mi się zdaje, o formach i granicach ostatecznych przyszłej krystalizacji państwowej trwałej kraju, — jest bądźco bądź faktem, który dziś wywiera wpływ głęboki na najbliższe perspektywy i zagadnienia polityczne.

Spytajcie szlachcica-ziemianina z Litwy niepodległej, zgnębnionego reformą agrarną, zdezorjentowanego niezwykłą dlań przemianą stosunków społecznych i wpływów politycznych, tkwiącego, jak mamut czy żubr szczątkowy, w obcym mu ustroju, wytworzonym przez związek społeczny włościańsko-litewski, — do czego on najbardziej tęskni i czego mu brak, zeszkrobicie skorupkę frazesów zdawkowych, którymi wam na razie odpowie i oto w analizie jego tęsknot dostrzeżecie wcale nie tę Polskę demokratyczną i ludową, Polskę Warszawy, a tembardziej naprzykład Polskę Śląska, Polskę P. P. S., Wyzwolenia czy nawet Piasta, ale Wilno i Wileńszczyznę, która mu się dziś przedstawia, jako miejsce skupienia jego związku społecznego, jako ziemia obiecana stosunków społecznych i towarzyskich, do których on z krwi i kości należy. Wszystko mu się tam wydaje mądre, piękne i dobre, godne pochwały i przyjęcia na kredyt. Ma on pociąg do swojej społeczności, — do swojej wielkiej rodziny szlachecko-ziemiańskiej na Litwie, która jednak nie jest ani narodem polskim ani litewskim, nie jest społecznością chłopca czy robotnika a nawet społecznością burżuazji polskiej. Litwa dzieli się dziś między Wileńszczyznę a Litwę niepodległą, a wybór między jedną a drugą jest ciężaniem szeregowców do swego obozu pod swój właściwy sztandar. Tylko bardzo nieliczni orjentują się w tej demarkacji strategicznej nie na ten lub inny obóz, lecz na perspektywy Litwy państwowej trwałej, która jest niezależna od dzisiejszej demarkacji terenowej dwóch silnych związków społecznych, będących na stopie wzajemnej ani pokoju ani wojny. Z natury raczy jądro właściwe Litwy państwowej trwałej mieścić się musi w jej połaci już niepodległej, chociaż będzie ona musiała udzielić w sobie miejsca i obozowi połaci powaśnionej.

Ale wojny domowe, wielkie właśnie dziejowe dwóch obozów, na które się czasem rozdwa w swej ewolucji jakiś kraj, bywają obliczane na lat dziesiątki, jeżeli nie setki, i na pokolenia całe. Czasem zanim dojdzie do likwidacji zatargu w kompromisie jakimś, zdarzyć się może, że wyrośnie jakiś prąd czy obóz trzeci — jakiś nowy silny związek społeczny przełamie układ sił walczących i nada rozwojowi kie-

runek nowy i nieoczekiwany (czy nie gotuje się do tej roli czynnik białoruski na wschodniej połąci Litwy właściwej?).

W każdym razie przedwcześnie byłoby dziś uważać historyczny konflikt wewnętrzny litewski, który nazwać można stosownie do geograficznych cech demarkacji, — kowieńsko-wileńskim, — za dojrzały do tej lub innej likwidacji. Zresztą konflikt wewnętrzny skomplikował się wielką grą czynników zewnętrznych, czyniąc problemat o wiele trudniejszym.

M. R.

(Dok. nastąpi).

Prawdy, które nigdy nie jest za często powtarzać.

Zagadnienie białoruskie wciąż jest w Polsce niedoceniane. Gdy najbardziej zakute łby, najwięksi zacofańcy i szowiniści nie považają się już dziś zaprzeczać prawa do samodzielnego bytu Litwinom, Łotyszom, Ukraińcom, w stosunku do Białorusinów panują poglądy, nacechowane wyraźnym lekceważeniem i negacją. Rzadko można usłyszeć opinię rozsądną.

Do tych wyjątków należy głos, który doszedł nas zza granic naszego kraju, zdradzający naogół umysł trzeźwy, głęboki a wnikliwy. Przygodny nasz współpracownik ujmuje swe zapatrywania na kwestję białoruską w szereg punktów następujących:

1) Białorusini, jak i każdy inny naród, mają prawo do odrodzenia narodowego.

2) Tłumienie ruchu białoruskiego lub wynaradawianie Białorusinów jest nonsensem i rzeczą z wielu względów szkodliwą.

a) Podczas gdy Wielka Rewolucja Francuska walczyła o prawa *człowieka jako jednostki*, w w. XIX i obecnym walka się toczy o prawa *człowieka zbiorowego*. Stąd jesteśmy świadkami wyzwalań się i emancypacji najrozmaitszych narodów. Kto z tym prądem staje do walki, podobny jest do człowieka, który stojąc na środku rzeki, chciałby zatrzymać ją w biegu. Daremny to trud, bo *potoki wstecz nie płyną*...

b) Nie od nas to zależy, że jeden z nas jest Polakiem, drugi Litwinem, trzeci Białorusinem i t. d. Na to, że ktoś jest Litwinem, a nie Polakiem, złożył się cały szereg najrozmaitszych przyczyn geograficznych, etnograficznych, historycznych i in., wskutek czego każdy człowiek posiada specjalną strukturę psychiczną, jakby specjalny ton duszy, a tego dowolnie nie przerobimy! Jednostka o takiej specjalnej strukturze narodowej dla innej narodowości, która ją wchłonie, może być tylko ciężarem. Jest dla niej tem, czem dla organizmu fizycznego przyjęcie pokarmu niestrawnego. Marnieje tedy wykoszlawiona.

c) Niszczenie, czyli wynaradawianie jakiegoś narodu, jest rzeczą najwyraźniej sprzeczną z naturalnym ustrojem świata, w którym, jak wiemy, leży wielka rozmaitość, a nic się nie powtarza. Niema dwóch podobnych ludzi, niema dwóch podobnych liści i t. d. Wprawdzie łatwiej, pod względem technicznym, byłoby porozumieć się z ludźmi jednego narodu i jednego języka, ale czy zyskałby na tem ogólny rozwój ludzkości?! Coby zyskała orkiestra, jeśli by wszyscy muzykańcy grali na jednostajnych instrumentach? Wyobraźmy sobie właśnie ludzkość, jako jedną potężną orkiestrę, gdzie każdy naród gra

na właściwym sobie instrumencie, a wszystkie mogą stworzyć precudną harmonję pod batutą jednego kapelmistrza.

Tak przez rozmaitość wiedzie droga ku wyższej jedności. Wprzód więc ma zwyciężyć całkowicie zasada nieskrępowanego ujawnienia swej przynależności narodowej i samookreślenia się narodowego, poczem dopiero zatriumfuje owa wyższa jedność, której nie wolno mieszać z unifikacją, centralizmem i t. d. Niestety, w praktyce zbyt często zamiast zasady: *naprzód wolność, potem jedność* spotykamy się z inną, wyznawaną przez hurra-patriotów: *wprzód jedność bezwzględna, a tam... zobaczymy!*... Tacy zawsze gotowi przerabiać Białorusina na Polaka lub Rosjanina, a wszak to jest przerabianiem bębna na fagot lub inną jakąś fujarę...

d) Kościół katolicki zawsze był *konserwatorem* narodów. Stąd jest przeciwnikiem nacjonalizmu, o którym zażywający światowej sławy Tanquerey mówi. wyraźnie: *Unitati Ecclesiae adversat nationalismus*.

3) Należy się liczyć z faktem obudzenia się Białorusi i rozpoczętem już dziełem jej odrodzenia. W takiej chwili wysuwa się dwojaka możliwość: albo ruchem tym pokierują ludzie uczciwi i mądrzy, albo aferzyści. Niema czasu tu na wahanie się. Sowiety najwidoczniej wyzyskują ten ruch dla swoich celów. Dlaczego Polska nie potrafiła skierować tego prądu na swój młyn?

4) Jak długa a szeroka jest Polska rozlega się dziś po niej skarga: *ludzi nam dajcie!* Jeśli na brak ludzi cierpi obecnie dwudziestomiljonowa Polska, cóż dziwnego, że tembardziej Białoruś?! Rzecz całkiem naturalna, że szczególnie księża, jako opiekunowie upośledzonych, winni przyjść z rychłą pomocą ciemnym masom ludzi.

5) By grać i grać dobrze, trzeba dostosować się do instrumentu. Nie można np. dać w skrzypce... Muzyk z bożej łaski najdokładniej zna naturę swego instrumentu. Dusza narodu też jest najczulszym instrumentem. Na duszy Białorusina można zagrać tylko po białorusku. Wygrywanie na niej obcych melodyj zawsze będzie trudem daremnym.

Te i inne motywy nakazują odnieść się poważnie do sprawy białoruskiej. Unikając odruchów historycznych niech nikt nie łudzi się nadzieją, że problem białoruski da się rozwiązać w ciągu jednego tygodnia. Białoruś potrzebuje nie dynamitu, lecz pracy wytrwałej a ofiarnej, spokojnej a systematycznej.

Oby jej nigdy nie zabrakło!

Ksenos.

Samorząd Świąciański.

(Dokończenie).

Zbożną pracę swą w Sejmiku p. Jarnyszkiewicz zaczyna od tego, że pobiera awans około 5000 zł. na zakup automobilu, jedzie do Warszawy i tam razem ze swymi protektorami marnotrawi te pieniądze. Aby straty pokryć zbierane są składki, między innymi przymusowe i tak najbliższy przyjaciel p. Zabierzowskiego członek W. Pow., burmistrz m. Świącian p. Pietkiewicz uskarża się przed rozmaitemi osobami, że go formalnie wyzyskano. Łatwe załagodzenie powyższej sprawy zachęca p. Jarnyszkiewicza do innych czynów: i tak fałszuje tekst protokołu na zjeździe Sejmiku, jednakże przyłapany zostaje na tem przez

radnego p. Grochowskiego (Pos. Zjazdu 19/XII-1924 r.). Innym razem fałszuje inny protokół, na co znów zwracając uwagę członkowie Sejmiku domagając się sprostowania (pos. Zjazdu 28/II—1925 r.), fałszuje bezkarnie rozmaite dokumenty gwoźli zadośćuczynieniu wymaganiom swoich protektorów, nareszcie przywłaszcza pieniądze — ofiary na sieroty schronisk sejmikowych, na czym zostaje przyłapany przez Wydział Powiatowy, jednakże za to nie zwolniony i sprawę zatuszowano.

Dopiero gdy ostatnio został przyłapany na systematycznym przywłaszczaniu sum pieniężnych, ze stoliczków sobie podwładnych urzędników, gdy sprawa oparła się o władze sądowe, Wydział już zaradzić temu nie mógł i p. Jarnyszkiewiczza zwalnia z zajmowanego stanowiska, przyczem ten Sejmikowi zostaje dłużny dość sporą sumę. Należy nadmienić, iż p. Jarnyszkiewicz otrzymywał od Sejmiku dość wysokie pobory, a mianowicie VI szczebel służbowy plus 75 proc. dodatku za niby to sprawowanie obowiązków inspektora samorządowego. Do otrzymywania tak wysokich poborów w znacznej mierze przyczynił się prezes Komisji Rewizyjnej Sejmiku p. Bortkiewicz, który na posiedzeniu Sejmiku (pos. Sejm. z dn. 19-20/XII 1924 r.) wszelkimi sposobami starał się przemycić tak wysokie uposażenie dla swego, jak się okazało, kolegi szkolnego. Na jawnym posiedzeniu Sejmiku p. Bortkiewiczowi się to nie udało, jednakże drugiemu przyjacielowi tegoż p. Jarnyszkiewiczza p. Zabierzowskiemu udało się tego dokonać na posiedzeniu Sejmiku tajnym w ten sam że dzień o parę godzin później, (protokół pos. tajnego Sejmiku z dnia 20/XII—1924 r.).

Inni pomniejsi urzędnicy Sejmiku idą za przykładem swych zwierzchników: i oto p. Gołębiowski, inspektor samorządowy po pijanemu bezprawnie aresztuje na ulicy niejakiego Ajzika Cocha i sprawa ta uchodzi mu bezkarnie; braki i uchybienia poważne są w dziale technicznym Sejmiku, w którym kierownicy dość często się zmieniają. I tak Sejmik sporo traci grosza na remont prywatnego domu p. Walulewiczowej specjalnie, aby przyspieszyć unifikację ochrony litewskiej z polską, za te pieniądze można by było mieć swój własny i daleko lepszy dom. Roboty budowlane i drogowe są powierzane nie w drodze przetargów, lecz z wolnej ręki, co dawało pole do wszelkiego rodzaju nadużyć; czasowo pracujący w Sejmiku inżynier Gordon łapie na kradzieży desek sejmikowych pewnego przedsiębiorcę, o czym melduje działowi technicznemu, sprawę tę dział techniczny tuszuje; radni sejmiku ustalają, iż pale na mostach sejmikowych są zabite nie tak głęboko jak opiewa opłacony rachunek—straty sejmiku wynoszą na tem tysiące złotych; zatracą się gdzieś materiały budowlane przechowywane w Szkole Ogrodniczej; nieprawidłowo są rozchodowane 2 wagony desek przechowywanych w składach Sejmiku; wadliwie przeprowadzony jest remont dróg Sejmikowych i t. p. przeto radni domagają się odnośną uchwałą ponownej kontroli robót wykonanych (pos. zjazdu 18/VI—24 r. uchw. L. 9), jednakże tej kontroli Wydz. Pow. nie zarządza z przyczyn niewiadomych.

W trakcie swego pobytu w samorządzie Świąciańskim p. Zabierzowski zwalnia cały szereg urzędników niemitych sobie bez podania przyczyn jak np. pp. Gana, Stankiewiczza, Konrada i innych mimo iż domagają się oni wytoczenia im dyscyplinarek, o ile w czem zawińili, jednakże słusznych żądań ich nie uwzględniono.

Żadny oznak respektu zewnętrznego od miesz-

kańców powiatu, tembardziej włościan, p. Zabierzowski aresztowuje p. Siwoja w okolicy Przyjaźni za to, że mu się nie uklonił, karze administracyjnie p. Wojnę, że w bufecie mu potrafił odpowiedzieć zgryźliwie, czyniąc aluzję do ówczesnego postępowania p. Zabierzowskiego i t. p. Często na posterunki policyjne trafiali rozmaici włościanie za to, że niechcący potrącili tak wysokiego dygnitarza i t. p., jednakże trafiła kosa na kamień i w jesieni 1924 r. p. Zabierzowski za analogiczne wymagania zostaje obity srodze przez niewiadomych osobników w biały dzień na ulicy m. Świącian, przyczem ratuje go z rąk oprawców przypadkowo nadbiegły izraelita p. M. Gurwicz, który energiczną swą postawą zmusza napastników do puszczenia swej ofiary.

Ta przygoda na pewien czas mityguje zapał p. Zabierzowskiego. Działalność Sejmiku Świąciańskiego i przewodniczącego staje się dzięki powyższym zjawiskom przysłowiową i szereg sprawek i spraw trafia na łamy różnych pism; Wydział Powiatowy na te artykuły wcale nie reaguje i nawet nie stara się choć w części ich sprostować. Komisja Rewizyjna zaś nad wszelkimi uchybieniami i nadużyciami Wydziału Powiatowego, tembardziej przewodniczącego przechodzi zawsze do porządku dziennego, a staje się to dzięki temu, że na czele jej stoi przedstawiciel ziemian p. Z. Bortkiewicz, któremu chodziło o możliwie zgodne współzycie z przewodniczącym—starostą, gdyż to umożliwiało ziemiaństwu korzystanie z szeregu koncesyj chociażby w drażliwych sprawach podatkowych i innych. Inaczej zaś poczęto się dźiać, gdy p. Zabierzowski czując, że traci autorytet wśród włościan, a na takowym mu zależało, na Zjeździe Sejmiku demagogicznie w przemówieniu podkreślił, że najgorszymi i złośliwie opieszalymi płatnikami podatków jak państwowych tak i samorządowych są ziemianie (pos. Zjazdu z dn. 19-20/XII—1924 r.). Rychło tedy na jednym z następnych Zjazdów (pos. Zjazdu z dn. 20/XII—25 r.) zostały przez tę samą Komisję Rew. wyciągnięte z zakamarków ciekawe szczególiki rozchodowania przez Wydział Pow. sum dyspozycyjnych, niepodlegających kontroli. Właściwie Kom. Rew. chodziło między innymi o mściwe podkreślenie, że Wydz. Powiat wydał p. Zabierzowskiemu przy wyjeździe jego z powiatu 500 złotych „jako wyraz podziękowania za trudy położone dla powiatu”, wtedy gdy robotnikom po kilka miesięcy zalegano z wypłatami za wykonanie roboty przy budowie mostów i t. p.

Nareszcie okres bezpośrednich rządów przewodniczącego Sejmiku p. Zabierzowskiego w grudniu 1924 roku się zakończył, gdyż p. starosta został wezwany do Warszawy na sekretarza do komisji do spraw kresowych przy boku p. Thuguta zatrzymując przy sobie starostwo świąciańskie. Przez czas dłuższy następcą jego był w pow. Świąciańskim p. Montwił, który tak był skrepowany ingerencją w sprawy powiatu i samorządu p. Zabierzowskiego, że samodzielnych posunięć czynić nie mógł, musiał tylko wykonywać rozkazy przysyłane z Warszawy przez p. Zabierzowskiego, często, gęsto nie wytrzymałe pobłażliwej krytyki; można sobie wyobrazić jak na tem wychodził powiat, jednakże winę za mylne zarządzenia szefa zwalono później na barki zastępcy. Ciekawe, iż reprezentacyjne sumy Sejmiku pobierane były przez p. Montwiła „z upoważnienia p. przewodniczącego Zabierzowskiego”,—co dużo daje do myślenia, w każdym razie tajemnicą poliszynela było to, że p. Montwił z tych sum prawie nie korzystał, mimo iż w samorządzie pracował, a wydawać je musiał na podej-

mowanie przeróżnych warszawskich osobistości nasyłanych do Święcian przez p. Zabierzowskiego.

Na zarzuty w prasie, dotyczące działalności p. Zabierzowskiego, ten osobiście nie reagował, listownie jeno prosił swego zastępcę, aby Wydz. Powiat. stanął w jego obronie, co też tamten posłusznie uczynił, zarzutów tych oczywiście mimo wszystko nie obalono, bo to było niemożliwe. Doszło do tego, że niektórzy znajomi p. Zabierzowskiego przestali mu podawać rękę, wymagając oczyszczenia się z zarzutów natury kryminalnej, i na te ubliżenia Zabierzowski nie potrafił zareagować otwarcie, mszcząc się na tych śmiałkach rozmaitemi insynuacjami o politycznej ich nielojalności i t. p. Nareszcie skompromitowany doszczętnie jako strażnik ładu i porządku w opinii ludności powiatu ustępuje ze stanowiska starosty powiatu całkowicie, a z nim się kończy drugi okres t. zw. „Zabierzowszczyzny z towarzyszymi“.

P. Montwiłł potem pełnił obowiązki starosty już nie długo i w grudniu 1925 r. został na stanowisko starosty i przewodniczącego Sejmiku Święciańskiego wyznaczony p. Witold Żórawski.

Przedstawiony wyżej obraz Sejmiku Święciańskiego nie jest pełny. W miarę zdobycia nowych materiałów źródłowych postaram się jeszcze nie raz głos zabrać, aby choć częściowo działalność samorządu w naszym kraju zilustrować.

Tutejszy.

Sprostowanie. Do numeru poprzedniego wkradł się błąd korektorski, który niniejszem prostujemy. Mianowicie w 11-tym wierszu od końca zamiast „Malinowską” należy czytać „Molisównę“.

Wolna trybuna

O równe traktowanie.

Antagonizm istniejący między Chorwatami a Serbami, którzy stanowią przecie jeden naród i posługują się tym samym językiem, jest bezsprzecznie zjawiskiem ujemnym, szkodliwym i budzić musi w lepszych synach Jugosławji gorące odruchowe pragnienie zlikwidowania go. Dlatego mając zdrowe zmysły, nie sposób jest zrozumieć, co zacel może mieć przeszczepianie stosunków jugosłowiańskich na dziewczą do niedawna glebę białoruską? Jeśli istotnie Białoruś, dzieląca się na katolicką Zachodnią i prawosławną Wschodnią, wykazuje pewne historyczne analogje z dzisiejszą Jugosławją, komu potrzebne jest wyciąganie z tego faktu takich konsekwencyj, które odczuwałyby się co krok w życiu codziennem narodu białoruskiego, a zatruwały i bez tego ciężkie jego bytowanie?

By naród białoruski był silnym i posiadał spistość wewnętrzną, winien, przy całym szacunku dla istniejących w nim różnic historycznych, dbać, by one nie przeradzały się w formalny antagonizm i brak zaufania wzajemnego, zacietrzewienie i nienawiść. Nie wydaje mi się, by wszędzie wśród Białorusinów wileńskich w stopniu dostatecznym tę świadomość posiadano. Dziś chcę zwrócić uwagę na jaskrawy przykład braku przeświadczenia o tem w murach gimnazjum białoruskiego w Wilnie, gdzie zasada *równego* traktowania młodzieży białoruskiej, tak prawosławnej, jak i katolickiej, winnaby być naczelną.

W uczelni tej kształci się młodzież, należąca w przeważającej części do wyznania prawosławnego. Liczba Białorusinów katolików, pobierających tu naukę, wynosi koło 40 osób. To ustosunkowanie się liczebne obu wyznań niewątpliwie jest przypadkowym i wierzymy, że przemijającym. Niechby sobie Białorusini prawosławni, jako liczniejsi, uważali się nawet za jedynych gospodarzy murów bazylijskich w Wilnie, jak nie przymierzając endecy, też *odwieczni włodarze* Polski od morza do morza. Ale i taka denominacja nie powinna jeszcze żadną miarą oddziaływać w szkole na stosunek personelu nauczycielskiego do uczącej się młodzieży. Istotnie, stosunek do ucznia i ocena jego wiedzy, pilności i sprawowania, nawet w przedwojennej szkole rosyjskiej, tak dalekiej jeszcze od ideału, zwłaszcza u nas, coraz rzadziej był w latach ostatnich normowany polityką względem inowierców i inorodców. Szkoły, gdzie zasadą było *postępowanie odmienne*, a nauczyciele jawnie stronniczy, były już wtedy wyjątkiem.

Tem więcej odczuwam potrzebę dotknięcia raz wreszcie obolałej rany życia białoruskiego u nas wobec faktu, że uczniowie i uczennice gimnazjum białoruskiego w Wilnie należą do wyznania katolickiego, od szeregu lat *unavoce* skarżą się, że są traktowani przez personel nauczycielski jawnie gorzej, niż ich koledzy prawosławni, jakby byli Białorusinami drugiej klasy!... Szereg lat słyszę te skargi, i to niemal od każdego ucznia i uczennicy, nie śpieszyłem jednak dla zrozumiałych przyczyn z poruszeniem tej sprawy publicznie. Czynię to dziś, z obawy by młoda uczelnia, do której personelu nauczycielskiego przed laty sam miałem zaszczyt należeć, a której życzyć, życzyć muszę i będę z całego serca jak najlepiej, nie nasiąkla w zaraniu swego bytu tak niewłaściwym dla zakładu szkolnego, duchem stronniczości. Chcę być świadkiem jej rozwoju i rozkwitu, a nie upadku. Wierzę, że odegra ona rolę niemałą w odrodzeniu narodu białoruskiego. Cieszę się z idealizmu, dostrzeganego tak wśród jej pedagogów, jak i ucni i uczennic. To wszystko daje mi prawo domagać się publicznie, by personel gimnazjalny przewyciężył siebie, zniewalając jednostki, które nie umiały pohamować swej stronniczości w stosunku do uczni, do zaprzestania szkodenia tą drogą dobrej sławie *pierwszego* gimnazjum białoruskiego w Wilnie i obniżania jego wartości, *jako szkoły*.

Nie jest przecie jeszcze winą, że ktoś z Białorusinów urodził się w rodzinie katolickiej i w tej wierze został ochrzczony. Za przynależność do tej lub innej wiary w środowisku tak rdzennie demokratycznym, jak białoruskie, nikt nie powinien być prześladowanym, chociażby w sposób b. wyrafinowany i subtelny. Z Białorusinów katolików wyszli przecie bracia Łuckiewicz, Łastowski, że nie wliczę innych, a wyższość Białorusinów typu prawosławnego jest więcej niż problematyczna. Dlatego białoruscy domowego wyrobu Mommsenowie niech nie wążą się odsądzać swych braci katolików od białoruskości, lub chociażby określać ich kwalifikacyj jako *minderwertige*.

Ale przypuśćmy na chwilę, że w tej niskiej ocenie się nie mylą. Cóż tedy? Czy wolno pedagogom zapominać się na tyle, by nawet w pokoju szkolnym kierować się jawnie sympatjami lub antypatjami politycznymi, wyznaniowymi lub partyjnymi? Czy nie lepiej swe animozje wyładować względem starszego pokolenia Białorusinów katolików, oszczędzając jej dziatwę i młodź gimnazjalną? Piętnujcie

tedy lepiej księży Białorusinów i białoruskich chadeków, nazywając ich z rosyjska „jezuitami”, „fanatykami latynizmu”, „ukrytymi polonofilami” i t. d. i t. d. Ale wara od uczniów i uczenic! Wstyd starszym dokonywać porachunków partyjnych z... dziećmi. Nawet nie trzeba być wcale pedagogiem, by zrozumieć jak szkodliwy na całe życie wpływ wyrze wyniesione ze szkoły przeświadczenie ucznia, że przez szereg lat — klas nauczycielstwo bezzasadnie traktowało go gorzej niż innych jego kolegów klasowych.

Chociażby Białorusini katolicy, uczący się w gimnazjum białoruskim w Wilnie, swe sądy o nierównym traktowaniu opierali na mylnych pozorach (*dato, non concessio*), niemniej byłoby sprawą nader ważną odebrać im wszelką cechę prawdopodobieństwa. Pedagog, nawet i w tym wypadku nigdy lekceważyć nie będzie wrażliwości chłopca lub dziewczynki.

*Były prefekt I gimnazjum
Białoruskiego w Wilnie.*

Z powodu wydania przez nas setnego numeru otrzymaliśmy od Czytelników szereg listów z życzeniami i wyrazami uznania, za co składamy na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie.

Redakcja.

Przegląd prasy żydowskiej.

Poznańscy, jako obrońcy konstytucji — Głos posła Wygodzkiego. Zwycięstwo Piłsudskiego — zwycięstwo sprawiedliwości. — Chulikańskie wybryki młodzieży szkolnej. — Pamięci zasłużonej kobiety.

W związku z wystąpieniem posłów i senatorów poznańskich w obronie konstytucji, naruszonej ostatnim czynem zbrojnym ze strony Marszałka Piłsudskiego, poseł *Jakób Wygodzki* ogłosił artykuł wstępny w dzienniku wileńskim „*Cajt*”, w którym m. in. czytamy:

„Dlaczego posłowie i senatorowie właśnie teraz, gdy przypuszczają, iż Piłsudski ponosi winę, stali się obrońcami prawa i prezydenta Rzeczypospolitej? Gdzież oni byli wcześniej, gdy o wiele większe pogwałcenia spowodowali ich towarzysze partyjni w Sejmie I w kraju? Gdzież oni byli nprz. wówczas, gdy zbrodnicze, obrzydliwa agitacja, skierowana przeciwko szanownemu *prawnie wybranemu*, pierwszemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, doprowadziła do tego, iż prezydent ten został zabity tylko z tego powodu, że wybrany został też głosami Żydów? Gdzież oni byli, gdy towarzysze ich gloryfikowali pamięć ohydneho mordercy? Gdzież byli wówczas protesty Panów?

Gdzież też były sprzeciwy Panów przeciwko wprowadzeniu osadnictwa, tego polskiego hakatyizmu, przeciwko któmu podczas niewoli niemieckiej, gdy hakatyizm był skierowany przeciwko wam, tak ostro i słusznie protestowaliście, jako przeciwko pogwałceniu praw narodu polskiego?

Gdzież były protesty Panów, gdy rząd wygnał ze swych monopolii i przedsiębiorstw robotników, rzemieślników i kupców żydowskich, gwałcąc w ten sposób konstytucję i zobowiązania prawne?

Gdzieście byli Panowie, gdy bracia Grabscy prowadzili politykę eksterminacyjną przeciwko Żydom i ich kulturze?”

I wreszcie:

„Skorzystaliście ze swej większości Panowie po to tylko, ażeby pogwałcić prawa mniejszości narodowych

i społecznych. W istocie wszystkie wasze żądania, nie bacząc, że ukrywają się pod maskami, podyktowane są wąskimi interesami klasowymi”.

Odnosnie zaś czynu zbrojnego Piłsudskiego poseł Wygodzki wyraża się temi słowy:

„... I właśnie dlatego żałuję wraz z wszystkimi z głębi serca tych wielkich ofiar, które kosztowało zwycięstwo Piłsudskiego i cieszę się z tego zwycięstwa. Był to niezbędny i rewolucyjny krok, który jest przeciwstawieniem do starego prawa, ale zgodny ze sprawiedliwością! Niech żyje sprawiedliwość w Polsce, a wówczas Polska będzie istniała!”

Prasa żydowska przytacza liczne fakty pobicia Żydów przez chuliganów, przyczem podkreśla iż w pożalowania godnych zajęciach uczestniczą też uczniowie szkół średnich i szkoły technicznej, a nawet studenci Uniwersytetu Stefana Batorego. Policja wileńska pozostaje przeważnie wobec tych wypadków „neutralną”.

Napady też mają miejsce na przedmieściach, ogrodach publicznych, a nawet w śródmieściu! Ma się wrażenie, iż czyni to dobrze zorganizowana banda, która posuwa się nawet do bicia kobiet.

Ostatnio jak podaje „*Wilnaer Tog*” większa grupa słuchaczy Szkoły technicznej napadła na wycieczkę uczniowską gimnazjum polsko-żydowskiego p. Epsztejna.

To samo miało miejsce z wycieczką żydowskiego gimnazjum realnego, na którą napadła grupa uczni, jak przypuszcza informator powyższego piśma, z gimnazjum im. Lelewela.

W związku z tem poseł dr. Wygodzki ogłosił dnia 26 b. m. w prasie żydowskiej list otwarty do Kuratora Wileńskiego Okręgu Szkolnego d-ra Ry-niewicza zatytułowany „O zdżiczeniu młodzieży szkolnej w Wilnie”.

Poseł Wygodzki przypomina znane wypadki zeszłoroczne w gimnazjum im. Lelewela i jednocześnie zwraca uwagę, iż winna jest podwójna moralność zastosowana w wychowaniu szkolnem w stosunku do swego środowiska, z jednej i środowiska żydowskiego z drugiej strony.

Zaznacza, iż chodzi tu o honor państwa polskiego, potępia nacjonalistyczną politykę uprawianą przez p. Stanisława Grabskiego i domaga się od kuratorjum, ażeby winni uczniowie zostali wykluczeni ze szkół.

Ukazała się niedawno księga pamiątkowa pod redakcją Sz. L. Cytrona, poświęcona bł. p. Esterze Rubinsztej, żonie rabina i senatora wileńskiego zmarłej przed rokiem p. t. „*Sefer Zikaron l'harabanith Esther Rubinsztej*”. — Wilno 1926.

Estera Rubinsztej, pochodząc z ghetta, należała do niezwykle rzadkich kobiet, poświęcających się zmuśnej i ofiarnej pracy społecznej. Nie gardziła i pracą filantropijną, która dzięki niej przybrała na gruncie wileńskim zgoła inny charakter.

Najwięcej jednak uwagi poświęcała wychowaniu hebrajskiemu, szczególnie dziewcząt. Była ona współzałożycielką pierwszego gimnazjum hebrajskiego w Wilnie. Ponadto stała na czele ruchu sjonistycznego Wileńszczyzny. Pracą swą wszechstronną zaskarbiła sobie wielkie uznanie wśród wszystkich sfer społeczeństwa żydowskiego w Wilnie.

Estera Rubinsztej był znana i po za granicami naszego kraju.

W księdze pamiątkowej zamieścili swe prace wybitni działacze żydowscy, m. in. Naum Sokołow, wódz sjonizmu wszechświatowego, dr. Artur Hantke,

prof. Herman Struck, dr. Jakób Wygodzki i dr. C. Szabad.

Księga ta jest pięknym hołdem, złożonym przez najwybitniejszych współpracowników i przyjaciół pamięci wybitnej kobiety, działającej w ciągu całego życia w naszym kraju.

Miecz. Sold.

Bibliografia.

Ks. Dr. Czesław Falkowski, Profesor Uniwersytetu Wileńskiego. *O jubileuszu na Litwie i Rusi w 1826 roku*. Wilno, 1925, str. 50.

Ks. prof. Falkowski wyjątkowo rzadko publikuje prace swego pióra. Jeśli się nie mylę, publikacja niniejsza, będąca odbitką z „Kwartalnika Teologicznego Wileńskiego” za rok 1925, jest bodaj drugim tylko artykułem, ogłoszonym przez ks. prof. w Wilnie za czas kilkoletniego pobytu jego nad Wilją. Dlatego ze szczególną przyjemnością witamy ten nowy plon badań jego nad historją Kościoła w kraju naszym. Na razie zdziwiło nas nieco, że ks. prof. zatrzymał swój wybór na temacie zbyt może specjalnym i, jak sądzić można było z tytułu, mniej ważnym i ciekawym, wobec całego mnóstwa tematów nierównie ważniejszych, a mimo to leżących u nas całkiem odłogiem. Wystarczyło jednak otworzyć książkę i zajrzeć do treści, by wnet się zawstydzić sądu tak powierzchownego i niesłusznego.

Ks. Falkowski opracował swój temat tak wszechstronnie, uwzględnił tło życia kościelnego u nas przed stu laty tak szeroko i tyle umiał nam powiedzieć nowego a ciekawego o przeszłości Kościoła na Litwie i Rusi w pierwszej połowie w. XIX, że jego cenna praca zasługuje wprost na nazwę monografji. Poza wartościami, jakie ona przedstawia dla teologa, kanonisty, liturgisty i badacza przeszłości kościelnej, ks. Falkowski dał w niej dużo cennych przyczynków do historii używalności języków krajowych w nabożeństwie dodatkowym, a to zainteresuje wszak każdego polityka krajowego. Właśnie dzięki pracowitości autora ujrzały światło dzienne różne fakty i szczegóły z życia litewskiej i ruskiej prowincji kościelnej bardzo niemiłe dla naszej urzędowej historjografji, stojącej pod znakiem ND-cji. W przeciwstawieniu do ks. Fijałka, przed którego olbrzymią erudycją historyczną chętnie chylimy czoło, chociaż nie zamykamy oczu na wcale jawne jego tendencje endeckie, ks. Falkowski nie zabarwia swej pracy refleksjami nacjonalistycznymi, ani wyników swych nie oddaje na beneficjum hakatyzujących odłamów polskiej myśli politycznej. Pełen kultu dla prawdy, ks. Falkowski miał odwagę już w tytule nazwać objęty jego tematem teren kraju jedynie właściwą dlań nazwą *Litwy i Rusi*.

Ks. Falkowski, wychowaniec almae matris w Innsbrucku, rozgłośniej imionami historyków tej miary, co Grisar, Pastor i ś. p. Michael, swoją pracą snuje dalej piękną tradycję historyka katolickiego, służącego ideałom, świetnie streszczonym przez *Leona XIII* w chwili, gdy udostępnił uczonym całego świata przepastne w swym ogromie archiwa watykańskie.

Sądzę, że nie zawadziłby podtytuł w rodzaju: *Studjum kulturalno-historyczno-kościelne*, by nie utożsamiano pracy ks. Falkowskiego z seminaryjnemi opracowaniami pierwszego lepszego tematu pod względem teologiczno-kanoniczno-liturgicznym.

Wł. T.

Pinchas Kon. *Pierwszy Słownik Polsko Żydowski i jego autor Lewin Liond'or*. Odbitka z „Pism Żydowskich Instytutu Naukowego”, Wilno 1926

Brozura powyższa, nadesłana nam łaskawie przez autora, napisana jest w języku żydowskim, jedynie dodana jest w języku polskim przedmowa, z której się dowiadujemy, że został przez p. Kona odnaleziony w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego egzemplarz, nieznanego dotąd ani w bibliografji żydowsko-hebrajskiej ani też w polskiej pierwszego słownika polsko-żydowskiego, wydanego w Wilnie w r. 1827, przez Lewina Abrama Liond'ora. Praca p. Kona poświęcona jest ocenie wspomnianego słownika oraz oświetleniu ciekawej postaci jego autora.

a.

Od Administracji.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał II. Wszystkim, zalegającym w opłacie będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma od następnego miesiąca.



Drukarnia nakładowa

„LUX“

Wilno, Żeligowskiego 1.



Treść numeru:

Pośrednie skutki. — M. R. Dwie Litwy. — Ksenos. Prawdy, które nigdy nie jest za często powtarzać. — Tutejszy. Samorząd Święciański. — Były prefekt. O równe traktowanie. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografia.